

ma rację pisząc, iż trzeba mieć „świadomość wielu prawd, pośród których trzeba wybrać swoją, aby móc przy niej wytrwać, umieć ją dobrze uprawomocnić argumentami, tolerując inne wizje [...]” (por. s. 316).

Moja ostrożność dotyczyłaby jedynie tezy, iż mamy przed sobą w świecie perspektywę walki na fundamentalizmy i że należy wyostrzyć broń własnego fundamentalizmu przed tą walką. Nie ma mocnego dowodu wskazującego na nieuchronność takiej walki. Potrzebę dbania o „podstawy” motywowałabym raczej argumentami natury egzystencjalnej i praktycznej (w takim znaczeniu, w jakim to słowo występuje np. w wyrażeniu „filozofia praktyczna”): chodziłoby o uchronienie pewnego typu pytań metafizycznych, ponieważ — i nie szkodzi, że brzmi to banalnie — trzymanie się zasad zawsze pomagało ludziom żyć i organizować ich własny świat.

Włodzimierz Lorenc

W ramach sporu o postmodernę(izm)

Książka Stefana Morawskiego *Niewdzięczne rysowanie mapy... O postmodernie(izmie) i kryzysie kultury* z wielu względów może być potraktowana jako ważne wydarzenie intelektualne. W sposób niezwykle wnikliwy i z podziwu godną erudycją prezentuje ona postmodernę jako formację kulturową, zaś postmodernizm jako sposób filozofowania, a zarazem zawiera wyraźną ocenę omawianych formacji, odległą od stereotypowych jednostronności, będących bądź wyrazem totalnego sprzeciwu, bądź pełnej afirmacji. Podejmując dyskusję z wyrażanymi w niej ideami, chciałbym zacząć od zaznaczenia tego, co wydaje mi się szczególnie cenne w proponowanym spojrzeniu na postmodernizm, a dopiero później, w sposób bardziej krytyczny, zatrzymam się przy niektórych wątkach dotyczących ocen zarówno postmoderny, jak i postmodernizmu. Mówiąc najkrócej, pragnę w trzech kwestiach wyrazić pełną solidarność ze Stefanem Morawskim, w trzech innych zaś — zaprezentuję dystans wobec jego ocen i poglądów.

Mając w pamięci wiele prób globalnego odrzucania postmodernizmu przez polskie środowisko filozoficzne (mam tu na myśli głównie starsze pokolenie filozofów), cenne wydaje mi się podkreślenie, że postmodernizm nie stanowi wcale zagrożenia dla filozofii. Stefan Morawski uzasadnia to przekonanie odwołując się do trzech argumentów. Przypomina, że filozofia zawsze była myśleniem krytycznym, zaś postmodernizm jedynie wzmaga ów krytycyzm. Pewna pokora intelektualna jest o tyle godna aprobaty, iż eliminuje dogmatyzm, podważa parareligijne funkcje filozofii. Dawna filozofia z założenia przypisywała sobie rolę najwyższego trybunału, sądziła, że perspektywa całości jest jej do-

stępna na wyłączną własność, co groziło fundamentalizmem, prowadziło do elitarności pozycji filozofa i despotyczności jego sądów.

Samokrytyka filozofii nie jest wcale negacją filozofii jako takiej. Autor omawianej książki wskazuje, iż postawy sofistyczno-sceptycznej nigdy nie jest w filozofii za dużo, gdyż pozycja sceptyka jest samozwrotna, dotyczy jego własnych przesłanek, a zatem prawdziwy sceptycyzm nie jest nigdy sceptycyzmem bezwarunkowym i absolutnym.

Postawa postmodernistyczna sprzyja ponadto filozofowaniu, gdyż rozwija badania historycznofilozoficzne, czego przykładem według Stefana Morawskiego są „Derridy” i wielu innych postmodernistów. Z całą pewnością w nowym świetle ukazują oni dziedzictwo dawnej filozofii, a ponadto w interesujący sposób angażują się w aktualnie prowadzone spory filozoficzne.

Trafne wydaje mi się spostrzeżenie, że postmodernizm podtrzymuje filozofię głównie w kształcie metafizologii. Jak u Diltheya, metafizologia sama jest nie tylko pewnym sposobem filozofowania, lecz także legitymizacją dziedzictwa dawnej filozofii. Głoszony przez postmodernistów postulat pożegnania z filozofią nie może być więc traktowany w sposób dosłowny. Wymaga raczej prze-myśleń swego sensu, powodów jego wyeksponowania.

Drugim powodem mojej solidarności ze Stefanem Morawskim jest przekonanie, że postmodernizm, wbrew obiegowym przekonaniom, stanowi propozycję konstruktywną. Uwikłanie w dialog z innymi koncepcjami filozofowania prowadzi do zajęcia określonego stanowiska, odwołuje się do pewnych przesłanek, a nawet stanowi wyraz uniwersalizowania własnych propozycji. Wraz z autorem omawianej pracy sądzę, że wszelka całościowa próba myślowego zrozumienia świata, człowieka i ich wzajemnych relacji prowadzi do filozofii. Być może jakaś wersja metafizyki jest nie do uniknięcia przez filozofię. Stefan Morawski dokumentuje to przekonanie na gruncie ostatnich prac Derridy, przywołuje koncepcję estetyki egzystencji późnego Foucaulta, a także okazjonalnie poglądy Rorty'ego, Deleuza, Lyotarda.

Sądzę, że spostrzeżenia te można rozwinąć, i to już na gruncie wczesnej twórczości Derridy czy Foucaulta. Myśli tej niepodobna wykazać w tym miejscu w sposób zadowalający, ale, jak mi się wydaje, nie ulega wątpliwości, iż czołowi postmoderniści formułują propozycję mającą charakter etyczny, i to już od wczesnej fazy swych poglądów, gdy ich ówczesne zapowiedzi raczej przeczyły takiej możliwości odczytywania ich intencji. Udział Foucaulta w różnego rodzaju sporach i debatach wskazywał, że nie uwalnia się on od pewnych wartości, że walczy z pozycją etycznej, odwołującej się do humanistycznych idei, choć zarazem przypisywał się do tzw. „antyhumanizmu teoretycznego”. Także całe przedsięwzięcie Derridy przenika terminologia wartościująca. Jego filozofia posiada wymiar etyczny, nie neutralizuje zainteresowania sprawiedliwością, żąda od nas wzrostu odpowiedzialności i nie chce on dekonstruować humanizmu. Z kolei Lyotard oczekuje od nas wyczucia moralnego, każe się nam orien-

tować na ofiary i poszkodowanych. Jest za poszerzaniem naszego człowieczeństwa i za postępem moralnym.

Przechodząc do trzeciego wątku pragnę podkreślić, że obrona myśli postmodernistycznej przed nieuprawnionymi zarzutami nie przeczy wskazywaniu na liczne powody zaniepokojenia koncepcją filozofowania rozwijaną przez postmodernistów. I w tym względzie stoję po stronie Stefana Morawskiego, choć może byłbym w większym stopniu skłonny zaznaczać, że ów niepokój przywołuje określoną wizję zadań i funkcji filozofii (koncepcję dość tradycyjną), podobnie do zaniepokojenia kulturą postmoderny, które można podzielać mając w pamięci kulturę tradycyjną, a więc kulturę potrzebującą oparcia na jasnych zasadach, całościowe propozycje, spójny światopogląd, wyraźną koncepcję człowieka itd. I ja podzielałam w każdym razie niepokój związany z małą wrażliwością postmodernistów na aporie ich własnych stanowisk (co innego głoszą, a co innego realizują), niejednoznacznością ich poglądów i oczekiwaniem na bezwarunkową aprobatę ich stanowisk przy braku wystarczającego uzasadnienia głoszonych tez.

Refleksje krytyczne chciałbym rozpocząć od wątpliwości dotyczącej głównej tezy książki, zgodnie z którą uczestniczymy w zasadniczym przełomie kulturowym, co ma znajdować wyraz w odrzuceniu wartości, które dotąd były ujmowane jako najbardziej cenne (idzie tu głównie o miejsce i wartość motywów tragizmu naszego istnienia, o odniesienie do tzw. pytań ostatecznych i do transcendencji). Wydaje mi się, iż potraktowanie zachodzącej zmiany kulturowej jako przełomu jest przedwczesne nawet na płaszczyźnie aksjologicznej i w odniesieniu do koncepcji człowieka. Zasadnicze idee europejskiego humanizmu pozostają bowiem nadal naszą realnością kulturową. W dalszym ciągu traktujemy nasze istnienie jako wartość samą w sobie (w odróżnieniu od dawnej kultury Wschodu), wyróżniamy człowieka (przynajmniej w sposób względny) na tle świata, kładziemy nacisk na intelektualną stronę naszego istnienia, odczuwamy konieczność przyswojenia sobie wielu treści kulturowych naszej tradycji i wyrobienia umiejętności uczestniczenia w kulturze, mamy (przynajmniej umiarkowane) nadzieje na szczęście, na życie w sposób wszechstronny i względnie harmonijny, wierzymy w sens wysiłków podejmowanych w celu rozumienia siebie i świadomego kształtowania swych losów, chcemy się wyzwalać z różnego rodzaju ograniczeń przyrodniczych i społecznych, gdyż bliskie są nam ideały wolności. Osobistemu wątkowi rozważań Stefana Morawskiego mógłbym więc przeciwstawić swe własne intuicje i nigdy, na przykład, nie byłbym skłonny do programowego zalecania czynienia życia trudnym, obciążonym klęskami, bowiem tych ostatnich i tak zdarza się ciągle zbyt wiele.

Drugi motyw krytyczny pragnę jedynie zaznaczyć. Uważam, że przeprowadzona przez Stefana Morawskiego krytyka filozofii postmodernistycznej jest zbyt silna. Zresztą sama zaprezentowana w książce krytyka jest przejawem dość już problematycznego ujęcia filozofii, zachowującego coś z jej dawnej pozycji

centrum kultury i roli filozofa jako nadzorcy kulturowego czy wręcz kapłana. Mam wątpliwości odnośnie do tezy, zgodnie z którą filozofia postmodernistyczna pogłębia zagrożenia współczesnej kultury (sam jej autor także czasem łagodzi swe stanowisko).

Wydaje mi się też, że rozważania postmoderny jako zjawiska kulturowego wymagałyby głębszego potraktowania kulturowych przesłanek postmoderny. Idee postmoderny znaczą, być może, coś zupełnie odmiennego w kulturze krajów, gdzie postmoderna stała się zjawiskiem realnym, a z czym innym łączą się w społeczeństwach, dla których postmoderna jest czymś odległym. Chyba nieprzypadkowo mówi się, na przykład, o „myśli dekolonializmu” w odniesieniu do idei rozwijanych w filozofii francuskiej ostatnich kilkudziesięciu lat, na które my w Polsce nie jesteśmy, być może, dostatecznie uwrażliwieni. Inna jest tam pozycja filozofii w kulturze, inne wobec niej oczekiwania, w związku z czym uwzględnienie własnego kontekstu kulturowego nie może ograniczać się do stwierdzenia, że nie ma u nas jeszcze wystarczających warunków cywilizacyjnych na rozległą obecność postmoderny.

Zofia Rosińska

Syzyf. Podziw i wątpliwości

W 1992 roku ukazała się książka —zbiór artykułów w różnych językach — dla uczczenia 70. urodzin Stefana Morawskiego. Tytuł książki był *Primum Philosophari*. Redagowała ją Jolanta Brach-Czaina. Od tego czasu upłynęło 8 lat życia i różnych doświadczeń — nie zawsze pozytywnych, ale dla Stefana Morawskiego *philosophari* jest ciągle *primum*. To wymaga podziwu.

Jego ostatnia książka, *Niewdzięczne rysowanie mapy* jest owocem tej samej postawy. Dlatego uwagi na jej temat zatytułowałam *Syzyf*. Syzyf się nie zniechęca, nie zaniechuje, nie oddaje swojego kamienia, ani nie zmienia go na inny, choć w XX wieku już jest świadomy, że jego skała znowu spadnie. Być może należałoby określić tę postawę *philosophari vivere est*. Morawski tak kończy swoją książkę: „Równie przy tym niewykluczone jest, że źle rozumiem postmodernizm i postmodernę, że być może są one styczne z moim filozofowaniem, albo też że bronią one innego, bardziej perswazyjnego sensu bycia człowiekiem. Jeśli tak, trzeba by spojrzeć na siebie z humorem oraz zacząć pracę tu przedstawioną od początku, od nowa. Nie zmieniłoby to jednak mych założeń, ani wywodów [...]” (s. 330). I w tym miejscu pojawia się wątpliwość pierwsza: jeżeli nie zmieniamy ani założeń, ani wywodów, to jak możliwa jest zmiana rozumienia?